

PAX ROMANA



*Wojna, pokój i podboje
w świecie rzymskim*

ADRIAN
GOLDSWORTHY



Krajobraz po bitwie

nimfa bagienna



„Pax Romana” to kolejna książka popularnego autora Adriana Goldsworthy’ego. Pozycji poświęconych starożytnemu Rzymowi napisano setki, jeśli nie tysiące. Doprawdy trudno jest znaleźć coś, czego już by nie zbadano i nie omówiono szczegółowo. Po co nam więc kolejna publikacja na ten temat? Czy wciąż jeszcze można napisać coś nowego? Czy da się zainteresować czytelnika? Goldsworthy sądzi, że można, i podejmuje wyzwanie. Z jakim skutkiem? W moim bardzo subiektywnym odczuciu wynik jest niezły, ale nie idealny.

Rzymian zazwyczaj postrzegamy jako zdobywców i twórców ogromnego imperium. Zdumienie budzi rozmiar państwa, którymi władali, i skuteczność w zdobywaniu nowych terytoriów. Jednak Goldsworthy zwraca uwagę na pewien ważny, a stosunkowo rzadko poruszany aspekt. W historii ludzkości było wiele imperiów. Niektóre być może większe niż Rzym, niektóre być może stworzone szybciej, ale żadne nie przetrwało tak długo jak Imperium Rzymskie. Zazwyczaj upadały po upływie kilkudziesięciu lat. Rzym istniał i panował przez wieki. Co legło u podstaw tego fenomenu? Jego analizą zajął się Goldsworthy w „Pax Romana”.

Granice Rzymu poszerzały legiony. To wie każdy. Jednak Rzymianie nie byli pod tym względem wyjątkiem. Wojowali wszyscy. Rzymianie po prostu robili to lepiej, i co najważniejsze, potrafili zdobyte ziemie utrzymać.

Zastanawiając się nad fenomenem trwałości imperium rzymskiego, nie da się pominąć osiągnięć militarnych (choć tu Goldsworthy koncentruje się raczej na strategii niż taktyce), ale potem trzeba zwrócić wzrok na to, co działo się po bitwie. Przeanalizować, co robili zwycięzcy, gdy już ucichł brzęk mieczy. Spróbować dociec, co czyniło ich tak skutecznymi w utrzymywaniu podbitych ziem i ludów.

Tak postawione pytanie wymaga niestandardowego spojrzenia na historię Rzymu. Zamiast kronikarskiego opisu autor stosuje podejście analityczne. Rozpatruje różne elementy działania państwa. Dzięki temu można lepiej zrozumieć wiele mechanizmów historycznych. Takie ujęcie wiąże się z pewnym niebezpieczeństwem. Imperium to żywy organizm, wszystkie składowe są w większym lub mniejszym stopniu ze sobą powiązane. Ekonomia z polityką. Polityka z obyczajowością. Wojna z handlem. Handel z ekspansją. I tak dalej, i tak dalej. Nie da się wyekstrahować niepodzielnych, „kwantowych” zagadnień. Stąd już tylko krok do powtórzeń. To pierwsza z pułapek, w które niestety

wpadł autor.

Jak wiadomo, diabeł tkwi w szczegółach. Goldsworthy bardzo wziął sobie tę prawdę do serca. Nie poprzestaje więc na kreśleniu ogólnego obrazu, nie zadowala się widokiem z lotu ptaka. Omawiając poszczególne zagadnienia, niezwykle głęboko wnika w szczegóły. Dla znawców tematu takie drobiazgi to prawdziwe perełki, natomiast dla osób pragnących jedynie poszerzyć wiedzę ogólną nadmiar detali bywa męczący. Być może Goldsworthy pisał książkę z myślą o bardziej zaawansowanych czytelnikach? A może po prostu jako prawdziwy znawca i miłośnik tematu nie pomyślał, że dla sporego procentu odbiorców taka drobiazgowość będzie nieco nużąca?

Autor jest historykiem. Naukowcem. W przeciwieństwie do powieściopisarzy czy reżyserów, musi (a przynajmniej powinien) zdobyć się na obiektywizm. Celem rzetelnego historyka jest nie tyle ocena ludzi i imperiów, ile próba zrozumienia ogólnych mechanizmów historii. Tym bardziej że przykładanie współczesnej miary i współczesnych norm moralnych do poczynań ludzi żyjących przed wiekami zwyczajnie mija się z celem. Goldsworthy nie ocenia, a przynajmniej nie w kategoriach dobra i zła, co najwyżej w kategoriach skuteczności zasadności tych czy innych poczynań. (Nie jest niczym odkrywczym stwierdzenie, że „skutecznie” nie zawsze znaczy „moralnie”.) Dobrze to czy źle? Z punktu widzenia wartości naukowej publikacji – z pewnością dobrze. Gdy autor odsuwa na bok prywatne sympatie i antypatie, odsuwa jednocześnie pokusę naginania faktów. Im mniej emocjonalnie zaangażowany badacz, tym bardziej możemy ufać, że niczego nie upiększył, niczego nie ukrył ani nie dodał. Jednak każdy medal ma dwie strony. Tak chwalony przeze mnie przed chwilą obiektywizm nadaje dziełu bardzo akademicki, suchy charakter. Pojawia się syndrom podręcznika: choć informacje w nim zawarte są ciekawe i pożyteczne, choć meritum jest wartościowe i zupełnie szczerze chcielibyśmy informacje przyswoić, to jednak od czasu do czasu podczas lektury dopada nas senność, nie możemy powstrzymać ziewnięcia i odkładamy książkę, by sięgnąć po coś lżejszego.

Jak na historyka przystało, Goldsworthy przygotował publikację bardzo starannie pod każdym względem. Omówienie kolejnych zagadnień zilustrowano zdjęciami i mapami. Do książki dołączono bogatą bibliografię, szczegółowe przypisy i niezwykle starannie przygotowany indeks. Jest też całkiem spory wykaz najważniejszych dat i niewielki słowniczek. To wszystko niewątpliwie podnosi wartość książki. Pomaga też w samodzielnym poszukiwaniu dodatkowych informacji, gdybyśmy któryś z tematów chcieli zgłębić jeszcze bardziej.

Podsumowując, „Pax Romana” to publikacja bardzo wartościowa pod względem merytorycznym. Z pewnością przypadnie do gustu osobom zainteresowanym historią starożytnego Rzymu, które już „łyknęły bakcyła”. Dla historyków amatorów – pozycja jeśli nie obowiązkowa, to przynajmniej godna rozważenia. Jeśli jednak chcesz kogoś znajomego zainteresować tematem, wciągnąć w fascynujący świat Rzymian, wybierz na początek coś lżejszego, a dzieło Goldsworthy’ego odłóż na później.

Agnieszka Chodkowska-Gyurics

Tytuł: „Pax Romana. Wojna, pokój i podboje w świecie rzymskim”

Autor: Adrian Goldsworthy

Tłumacz: Norbert Radomski

Wydawca: Rebis 2018

Stron: 584

Cena: 59,90 zł